CZUJ--DUCH

Dwutygodnik Wojskowej Chorągwi Starszoharcerskiej

Nr.19/II. CZWARTEK - 12.IX.1946. Cena 3 d.

18 IV. 1908

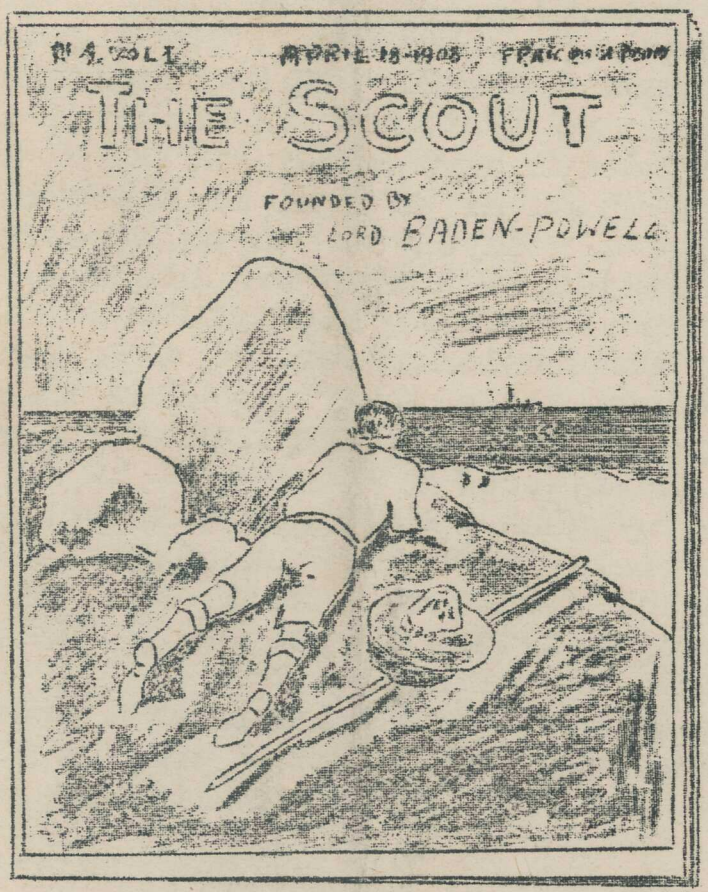

22. VIII. 1946

W dniu 22 sierpnia 1946 tygodnik "The Scout" założony przez lorda Baden-Powella obchodził jubileusz wydania 2 000-cznego numeru, ukazując się co tydzień od roku 1908 przez 42 lata. Życzymy mu dalszej, owocnej pracy!

archiwum harcerskie.pl

Między Nami...

Ostatnio daje się zauważyć fakt coraz większego rozszerzania się i pogłębiania naszych kontaktów ze skautami zagranicznymi i to nie tylko ze skautami brytyjskimi, ale i wielu innymi. Jest to objaw bardzo dodatni i świadczy o tym, że hasło: "SZUKAJMY PRZYJACIÓŁ" przestaje być tylko frazesem, a zaczyna nabierać rumieńców życia.

Żeby jednak stosunki nasze ze skautami zagranicznymi nie były tylko "szukaniem", ale i "zdobywaniem" tak potrzebnych nam i Polsce przyjaciół, musimy sami stać na wysokości zadania. Nie trudno kontakt zawiązać, trudniej go podtrzymać; trzeba samemu wiedzieć dużo, aby obcych móc informować o sobie, swoim otoczeniu i o sprawie Polski. Ponadto w stosunkach z obcymi trzeba starać się pozostać tym, czym się jest.

Niedawno wpadł mi do ręki list skauta zagranicznego do jednego z naszych starszych harcerzy. Ten ostatni, nie piastujący w naszej organizacji żadnego kierowniczego stanowiska, każe się tytułować ni mniej ni więcej tylko: "Commissioner for Great Britain of the Polish Boy Scouts Assoc.", czyli według naszych pojęć organizacyjnych: Przewodniczącym Obszaru Brytyjskiego Z.H.P. Fantazja, co?

Jest to wypadek specjalnie drastyczny. Słyszałem jednak o wielu innych wypadkach, gdzie nasi harcerze w stosunkach z cudzoziemskimi skautami przybierają sobie niewłaściwe tytuły i występują w imieniu jakichś urojonych władz harcerskich.

Nie chciejmy stwarzać harcerskiej wersji historyjek z 1940 roku, w którym każdy przyjeżdżający do Wielkiej Brytanii Polak przedstawiał się jako landlord.

R.D.

archiwum harcerskie.pl

Lord Baden-Powell

Jak rozpoczynałem "Scouting".

Artykuł napisany przez Baden-Powell'a do 1-szego numeru "Scout'a" w roku 1908. - Przyp.Redakcji.

Skauting zasugerowałem chłopcom jako rzecz dobrą i godną uwagi, ponieważ sam, będąc jeszcze chłopcem, przekonałem się o tym i wiem, że jeśli przez życie chcecie przejść szczęśliwie i pogodnie, wielkim krokiem na waszej drodze będzie nauczenie się w młodości skautowania.

Cieszy mnie, iż mimo że Skauci pracują zaledwie od dwu miesięcy, ruch ten rozwija się i rozprzestrzenia na cały kraj, a nawet z Burmy, Gibraltaru i Kanady otrzymujemy listy z zapytaniami o szczegóły i widoki na rozszerzenie go w koloniach.

Skauting rozpocząłem na małej rodzinnej żaglówce "Watermanship" zwanej, na której nieraz wypływałem na morze wraz z trzema moimi braćmi. To spowodowało, że zawsze jeden z nas musiał się zajmować gotowaniem i nigdy nie zapomnę moich pierwszych w tym kierunku doświadczeń.

Miałem ugotować obiad.

Wiecie dobrze jak to było, gdy rozpoczynając życie skautowe pierwszy raz gotowaliście sami dla siebie. Nie odrazu spotkało was powodzenie. Mnie także nie. Obiad był niedobry. Wiem o tym dobrze, bo chociaż mi nie smakował, musiałem dokładnie wszystko zjeść, bo bracia chcieli mnie w ten sposób zachęcić do nauczenia się gotowania.

Nauczony tym doświadczeniem zacząłem często zaglądać do kuchni, ażeby poznać tajniki sztuki kulinarnej, a potem do piekarza, gdzie obserwowałem jak się miesza mąkę z wodą i przygotowywuje ciasto na chleb.

Nauczyłem się wiele ze skautingu, kiedy mieszkając w mieście przyzwyczajałem się do orientowania się w nieznanej jego dzielnicy przy pomocy planu, kiedy nakreśliwszy na planie najkrótszą drogę do jakiegoś kościoła, czy budynku starałem się ją zapamiętać i przejść nie pytając nikogo o drogę; kiedy oglądając wystawy sklepowe starałem się zapamiętać nazwę sklepu i wszystkie nawet najdrob-

archiwum harcerskie.pl

niejsze tam się znajdujące przedmioty. W przeciągu paru miesięcy poznałem wszystkie najkrótsze przejścia między ulicami. Zaprzyjaźniłem się również z kilkoma strażakami i oni mnie nauczyli w jaki sposób należy gasić pożar i ratować ludzi. Jak widzicie w mieście można się tak samo dobrze uczyć Skautingu, jak na wsi, czy na morzu.

Pamiętam jak pewnego dnia wpadliśmy naszą żaglówką na skałę. Zdawało mi się, że już wszystko stracone i myślałem tylko o ratowaniu swego życia, gdy nagle mój najstarszy brat, który był komendantem łodzi wyrwał mnie z odrętwienia każąc mi złapać bosak pływający koło mnie, zanim jeszcze daleko nie odpłynął, co zaraz uczyniłem. Zrozumiałem wówczas, że jeśli on myśli o ratowaniu starego bosaka, to jeszcze nie jest najgorzej i musi być jakaś nadzieja na uratowanie nas samych. Zacząłem więc pomagać innym i w końcu wylądowaliśmy cali i zdrowi. Tę lekcję z bosakiem przypominałem sobie zawsze w życiu, gdy zdawało mi się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Pamiętałem, że należy się otrząsnąć, powiększyć wysiłki, a jeśli ludzie otaczający są niespokojni i zdenerwowani, należy dać im do wykonania jakąś drobnostkę, ażeby się otrząsnęli i uświadomili sobie, że jeszcze nie jest tak źle.

Naprzykład podczas wojny, gdy pod lwiną atakują - cego nieprzyjaciela zdawało się że nic się nie ostoi, cicho rzucone zdanie: A gdzie jest kucharz? Najwyższy czas na śniadanie - odrazu poprawiało samopoczucie żołnierzy.

Często żeglowaliśmy naszą łodzią wzdłuż wybrzeża Anglii, ale nieraz robiliśmy także wycieczki małymi łodziami wgłąb lądu, sami sobie gotując i śpiąc przy ognisku. W ten sposób poznawaliśmy kraj, a czas uciekał bardzo przyjemnie i wesoło.

W taki to sposób stopniowo stawaliśmy się "sobieradkami" (handy men). Nauczyliśmy się kierować i prowadzić żaglówki i łodzie; pływać i wiązać węzły; rozpalać ogniska nawet w czasie deszczu i gotować, budować szałasy, schrony, suszyć mokre ubranie i t.p.

Często od właściciela na którego terenach rozkładaliśmy biwak, udało nam się uzyskać pozwolenie na

archiwum harcerskie.pl

polowanie na króliki i połów ryb. Na króliki zastawialiśmy pułapki,albo co było ciekawsze podchodziliśmy do nich starając się ustzelić z łuku.

Pewnego wieczoru - muszę się przyznać - urządzaliśmy takie polowanie w miejscu,gdzie nie mieliśmy pozwolenia.Nie widzieliśmy nigdzie w pobliżu żadnego domu,a z żywnością było już bardzo krucho. Leżałem przyczajony pod krzakiem i obserwowałem powoli zbliżającego się w moją stronę królika,gdy nagle usłyszałem po drugiej stronie krzaka ciche stąpania.Myśl,że to właściciel kazała mi wycofać się tak szybko,jak tylko mogłem. Kiedy już byłem dość daleko zawróciłem i robiąc koło zbliżyłem się znowu,ażeby się przekonać czy to był rzeczywiście właściciel,gdy zobaczyłem uciekającego w przeciwnym kierunku kolegę. On także był Kłusownikiem i myśląc,że jestem właścicielem uciekał przede mną,jak ja przed nim. W międzyczasie królik uciekł i tego wieczoru nie mieliśmy kolacji.

Tak samo jak nasze wycieczki łodzią polubiłem i piesze wędrówki i wszystkie wolne chwile spędzaliśmy na włóczędze po Anglii,Szkocji,czy Walii dźwigając każdy po plecaku,a śpiąc tam gdzie nas noc zastała. Na farmach kupowaliśmy przeważnie tylko jaja,chleb i masło,a w razie niepogody prosiliśmy o pozwolenie przespania się na sianie.Natomiast w lecie,gdy pogoda dopisała,było bardzo przyjemnie spać pod gołym niebem,używając jeśli było zimno zamiast kocy słomy,siana, lub starych gazet.

W ten sposób poznaliśmy prawie cały kraj,wszystkie gatunki ptaków i zwierząt,dzikich kwiatów i ziół; nauczyliśmy się odczytywać drogę z mapy,a w nocy orientować się według gwiazd,które były naszymi przewodnikami.Robiliśmy również szkice napotkanych po drodze starych zamków,klasztorów,albo budynków typowych dla danej okolicy,pytaliśmy o ich historię,a często zapisywaliśmy ją w naszych notatnikach.

Natomiast w dużych miastach staraliśmy się uzyskać pozwolenie na zwiedzenie fabryk,ażeby zobaczyć co i w jaki sposób one fabrykują. Chcieliśmy więc widzieć w jaki sposób z wełny powstaje ubranie,z drzewa robi się papier,wytapia żelazo z rudy,jak się robi tusz,czy pastę do butów.

archiwum harcerskie.pl

W ten sposób nauczyliśmy się wiele praktycznych rzeczy, które w przyszłości niejeden nam się przydały.

Tak mniejwięcej wyglądały początki mego skautingu.W przyszłości opowiem wam nieco więcej,właśnie na łamach niniejszego "The Scout".

W naszym podręczniku" Skauting dla Chłopców" pokazałem wam,jak możecie uczyć się różnych obowiązków skautowych,jak możecie zebrać 6-ciu,czy 8-miu chłopców,utworzyć z nich zastęp i przerabiać z nimi gry podane w mej książeczce.

Kilka lat temu napisałem dla żołnierzy kawalerii małą książeczkę o skautingu,a kiedy po wojnie powróciłem do domu,ze wzruszeniem stwierdziłem,że w wielu szkołach była ona bardzo popularną i pomyślałem,że należy napisać specjalną książeczkę o skautingu dla chłopców zamiast tej,która była pomyślana i wydana dla żołnierzy. Z radością mogę stwierdzić,że 16 000 egzemplarzy pierwszego nakładu już się rozeszło,co jest dowodem jak bardzo była potrzebną.

Przez formowanie zastępów skautowych w wielu różnych miejscach spodziewam się połączenia całej młodzieży w jedną wielką rodzinę skautową,a której członkowie będą pożytecznymi ludźmi i dobrymi przyjaciółmi.

Spodziewam się,że "The Scout" zbliży nas do siebie i pomoże nam urzeczywistnić nasze zamiary.

(Tłum.z angielskiego:A.M.)

Marek Celt

WKŁAD PRACY INSTRUKTORÓW W KRAJU W SŁUŻBĘ HARCERSKĄ W CZASIE WOJNY

(ciąg dalszy)

Cechą charakterystyczną wychowawczej pracy instruktorów harcerskich jest zachowanie w całości - w jakże zmienionych okolicznościach - metody skautowej.Jest to dowodem jej niezwykłej żywotności.Została ona oczywiście udoskonalona i dostosowana z jednej strony do warunków życia okupacyjnego i konspiracyjnego,a z drugiej do potrzeby mocnego oddziaływania również na młodzież niehharcerską,narażoną na

archiwum harcerskie.pl

liczne i to bardzo wymyślnie skonstruowane sidła niemieckiej prepagandy,na wojenną demoralizację i wreszcie na zabłądzenie w gąszczu konspiracji i mimowolne przystanie do dobrze zakamuflowanego obozu komunistycznego,często atrakcyjnego,bo dysponującego obcymi a olbrzymimi funduszami i obcą bronią,a głoszącego hasła Polskości,Wolności i Demokracji.

Dzięki postawie instruktorów została zachowana ciągłość organizacji harcerskiej i jej powszechność. Harcerstwo było bodajże jedyną podczas tej wojny organizacją polską,która nie miała ani chwili przerwy w pracy,faktycznej ani formalnej - i przez długi czas chyba jedyną,która działała na terenie prawie całej Polski w granicach z 1939 roku. W obronie Warszawy we wrześniu 1939,Harcerstwo walczyło jako organizacja (t.zw. Pogotowie Harcerskie) - pod dowództwem niezwykle dzielnego instruktora,ówczesnego najmłodszego harcmistrza w Polsce,któremu potem powierzono funkcję Naczelnika Harcerzy i który był "spiritus movens" późniejszej pracy aż do momentu aresztowania go w 1943. Natychmiast po upadku Warszawy przystąpiono do pracy podziemnej. Młodzież wogóle,a harcerska w szczególności,zaczęła budzić przybite nieszczęściem społeczeństwo. Jako organizacja,Harcerstwo zaczęło brać wielki udział w tak zwanym"Małym Sabotażu" (o którym tyle się pod okupacją i w świecie słyszało,a który od początku do końca był,pod nazwą"Wawer",prowadzony przez wybitnego instruktora harcerskiego). Harcerstwo przyłączyło się do pracy tajnej prasie i tajnej oświacie w chwili,gdy one stawiały dopiero pierwsze kroki. Oddało się - jedne z pierwszych - do dyspozycji wojskowych i cywilnych władz rodzącego się Państwa Podziemnego. A równocześnie ani przez moment nie zaniedbywano normalnej,choć już podziemnej,pracy organizacyjnej i wychowawczej.

Praca harcerska była prowadzona bardzo wydajnie i bardzo ostrożnie.Okazało się na naszym przykładzie,że możliwe jest pogodzenie tych dwu rzeczy,jeśli się od samego początku będzie skrupulatnie przestrzegało pewnych racjonalnych zasad. Z nich najważniejszą była,aby

archiwum harcerskie.pl

się wyrzec wielu - prawie wszystkich - możliwości propagandowych (przynajmniej do czasu) na kożyść zachowania życia ludzkiego i ciągłości pracy. Dlatego przez długie lata nie słyszało się nic ani zagranicą, ani w samym Kraju o pracy harcerskiej - słyszało się tylko o pracy młodzieży. Niedoświadczonemu obserwatorowi podziemi wydawac by się mogło, że Harcerstwo znikło z powierzchni polskiego życia. Nie było pism, ani książek harcerskich, nie widziało się żadnej działalności.

A jednak działalność ta była, bardzo żywa i efektowna, pisma harcerskie kolportowano regularnie, książki harcerskie wychodziły. Nie mówiło się w nich ani słowa o Harcerstwie, unikało się znanych harcerskich terminów i zwrotów, albo jeśli musiano ich używać, dawano piesenku datę przedwojenną. Zbiórki i odprawy były bardziej niż tajne. Przestrzegano ściśle wszystkich zasad konspiracji, stosowano wszelkie możliwe środki ostrożności, dodając do nich swoje własne, starannie przemyślane.

Wizytowałem wiele zbiórek i brałem udział w wielu zebraniach starszyzny i zdumiony byłem zawsze sprawnością ich organizowania i pomysłowością ubezpieczenia. Czasem odbywały się - w myśl zasady: pod latarnią najciemniej - tuż pod nosem Gestapo, jak n.p. słynna i dla mnie pamiętna końcowa odprawa instruktorów Harcerskiej Szkoły Podchorążych "Agricola", w czasie której zgromadzono około 50 dorosłych mężczyzn w zasięgu wzroku ćwiczącego musztrę łużną oddziału S.S. Czasem miały one miejsce na łonie przyrody, jak np. spotkanie instruktorskie w Podkowie Leśnej, bez żadnego ubezpieczenia, bo dokładnie upewniono się uprzednio co do jego zbędności. W czasie normalnych zbiórek zastępów czy drużyn część chłopców miała zawsze za zadanie ubezpieczyć resztę. Lokale dobierano najstaranniej. Podczas jednej ze zbiórek zastępu Hufców Polskich, widziałem przez okno wartę niemiecką, pilnującą domu, gdzie się ona odbywała. Inna zbiórka harcerska odbywała się w domu Reichsdeutscha.

Harcerstwo musiało się konspirować. Skąd wiedziało jak to robić? Może stąd, że wychowaliśmy się na niezliczonych grach i ćwiczeniach, znamy dokładnie dzieje tamtej, z przed 30 lat, niewoli, mamy jeszcze pośród siebie ludzi, którzy w niej brali czynny udział. Może mamy

archiwum harcerskie.pl

w sobie coś z Mowgliego,może we krwi mamy przykazania i zwyczaje życia puszczańskiego. A czymże było życie w okupowanej Polsce,jak nie życiem w dżungli? Różnica była jedna,że wrogowie byli czymś znacznie okrutniejszym,bez porównania gorszym i niebezpieczniejszym,niż dzikie zwierzęta,bo dysponowali całą nowoczesną techniką mordowania. Zabijali dla samej rozkoszy zabijania.

Aż do końca 1942 roku umiejętne prowadzenie tajnej pracy dawało doskonałe wyniki. Wtedy,kiedy inne organizacje,stronnictwa polityczne i oddziały wojskowe przeżywały tragedię po tragedii,"wsypę" po "wsypie" - myśmy strat nie mieli. Później - w związku zarówno z olbrzymim rozbudowaniem pracy podziemnej i coraz żywszym w niej udziałem harcerstwa,jak i w związku ze znacznym ulepszeniem kontr-akcji gestapowskiej,która już nie polegała na chwytaniu na gorąco,lecz stosowaniu metody "po nitce do kłębka" - i nas nie ominęły straty. Nierzadko były one bolesne i powodowały duże szczerby w korpusie instruktorskim i w szeregach młodzieży,ale nigdy nie zatamowały ani na moment harcerskiej pracy wychowawczej,ani walki z wrogiem.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Nasze Kontakty z Hindusami

Jednym z głównych zadań,jakie obrał sobie Krąg Starszoharcerski w Bombaju,było nawiązanie kontaktów z młodzieżą hinduską i zapoznanie się z kulturą i obyczajowością Indii.Nie jest to łatwe zadanie.Nie można poznać Indii z werandy pięknego bungalow'u,czy z okna lśniącej limuzyny; trzeba wejść w życie Hindusów,pomieszkać w ich domu,powałęsać się po ich wsiach i miasteczkach. Tak też zaczęliśmy poznawać Indie.

Oczywiście nie wiele byśmy zrobiły,gdyby nie p. Wanda Dynowska,która jest "żywym pomostem",jak się sama wyraziła,pomiędzy Hindusami i Polakami. Dzięki niej pięć naszych druhen zostało członkami Towarzystwa Polsko - Indyjskiego,które jest właśnie tym kluczem otwie-

archiwum harcerskie.pl

rającym bramy wspólnego poznania się i przyjaźni. Początkowo na herbatkach organizowanych przez to Stowarzyszenie czułyśmy naprawdę gorącą potrzebę "Żywego Pomostu", bo mimo dobrej woli z obu stron, jakoś stosunki nasze nie wychodziły poza granicę uprzejmości konwencjonalnej. Oczywiście były wyjątki i te wyjątki zdaje mi się ułatwiły nam nawiązanie ściślejszych kontaktów, a nawet prawdziwej przyjaźni z młodzieżą hinduską. A trzeba tu podkreślić, że przyjaźń ta, to nie jest tylko puste słowo; przekonałyśmy się o tym i przekonywujemy się nadal. Oni rozumieją ją tak, jak się rozumieć powinno, czyli zupełnie po harcersku: przyjaciel pomaga w każdej potrzebie, niemal uprzedza myśli swego druha. Indusi rozumieją, że my jesteśmy w tej chwili biedniejsi od nich, bo jakkolwiek oba nasze narody są pozbawione rzeczy najcenniejszej, to jest wolności, to oni są na swej własnej ziemi - my bez domu. Oczywiście jest wielka różnica pomiędzy tymi, którzy odbierają wolność im i nam, ale tę różnicę narazie trudno im zrozumieć, nie znając dobrze naszego wroga. Tu też jest wielkie nasze zadanie, by otworzyć ich oczy na czerwone niebezpieczenstwo. Niektórzy zdają sobie z niego sprawę i tak np. dyrektor Instytutu Naukowego Kultury Staroindyjskiej pan Munchi, człowiek wielkiej kultury powiedział w swym przemówieniu na jednej ze wspólnych herbatek towarzystwa, że Rosja Sowiecka, która w tej chwili zagarnia Polskę, może niedługo swą łapę wyciągnąć i po Indie i zaznaczył: "Sowieckie niebezpieczeństwo nie tylko grozi niepodległości narodu i fizycznemu istnieniu człowieka - ale zagraża duszy, grozi zagładą kulturze i cywilizacji świata".

Ale odbiegłam trochę od przyjaźni.

Dowody jej zaczęły się sypać jak z rękawa: trzy z nas zostały przyjęte na lekcje rysunków do znanego malarza - portrecisty, jedna bierze lekcje tańca induskiego. Oczywiście jedno i drugie bezpłatnie.

Drobniejsze dowody przyjaźni mówiące jednak o wielkim do nas zaufaniu, to liczne zaproszenia do swych domów na obiady, przyjęcia i herbatki. Nigdy nie odmawiamy, oczywiście, bo i gospodarze są nadzwyczaj mili i

archiwum harcerskie.pl

przysmaki hinduskie coraz to lepiej nam smakują. W ten sposób poznajemy zwyczaje, życie domu induskiego, ich tańce, śpiewy, zawiązujemy prawdziwe przyjaźnie, poznajemy ich kulturę. Na jednej z ostatnich herbatek ustaliliśmy, że zorganizujemy wspólnie cykl pogadanek - wykładów z dziedziny sztuki i kultury naszych narodów; tak na przeplatankę, tak aby jak się wyraził dr. Munchi: "poznając kulturę obcą, pogłębić swoją własną".

Te z nas, które poza zebraniami towarzystwa obracają się w środowiskach hinduskich tj. na lekcjach rysunków, czy tańca, starają się wciągać nowe koleżanki i kolegów do Towarzystwa; musimy pochwalić się, że robimy to z powodzeniem. Naogół zainteresowanie jest wielkie. Jest jednak pewna przeszkoda, która mocno przeszkadza w nawiązaniu zupełnie szczerych i ufnych stosunków z naszymi gospodarzami. To nasze "blade twarze". Nie u wszystkich oczywiście, ale u większości istnieje przekonanie, że my mamy ten sam kompleks wyższości co Anglicy. Zupełnie szczerze i otwarcie, choć może ostro powiedział Pan Munchi: "Indie was przyjmą po przyjacielsku tylko wtedy, kiedy wy zrozumiecie, że jesteście nam równi, niczym wyżsi; w innym wypadku musicie od nas odejść." Oczywiście nie wszyscy hindusi wiedzą, że my naprawdę czujemy się równi, chociaż tylko dlatego, że będąc katolikami patrzymy na wszystkich jak na braci.

Na jednej z pierwszych lekcji rysunków nasz stary mistrz-malarz spytał mnie trochę nieśmiało, czy my w Europie uważamy ich za barbarzyńców. Barbarzyńcy! Powiedziałam mu tylko: wtedy, kiedy u was była już wysoka kultura i cywilizacja, w Europie półdzicy ludzie ogryzali surowe mięso od kości; wtedy, kiedy u was były szpitale dla zwierząt, u nas nie było ich dla ludzi. Jakże więc możemy mówić o was "Barbarzyńcy",

Jedną koleżankę - hinduskę, która nas zaprosiła do kina na film angielski prosiłam, by nas wzięła na obraz hinduski, że to właśnie nas interesuje; była mile zdziwiona i aż oczy jej zabłysły z radości. Przypuszczam, że dużym krokiem przez pomost obopólnego porozumienia był wyjazd dwu z nas na coś w rodzaju majówki

archiwum harcerskie.pl

malarskiej (w lutym),gdzie całe towarzystwo wspólnie malując,jedząc i bawiąc się czuło się razem zupełnie dobrze.

A jakie mamy plany na przyszłość?

Szerokie! Oprócz cyklu pogadanek o kulturze naszych narodów,o czym już wspomniałam,mamy zamiar uczyć się Hindi - oni polskiego języka,poznawać się coraz lepiej,a nasze specjalne zadanie to dać im poznać naszą sprawę,obecną sytuację Polski i ślepym otwierać oczy na wspólne niebezpieczeństwo. To na najbliższą przyszłość chyba dość.

Nakoniec muszę dodać,że zadanie nasze,które z początku wydawało się trudne,obecnie jest jednym z najmilszych i z ochotą spełnianych obowiązków kręgu, coraz to bardziej czujemy,że braterstwo dusz może istnieć bez względu na różnice religijne,narodowe i społeczne.

K.B.

("Młodzi" Nr.15)

Leć pieśni leć....

T y l k o t a m . . .

Wędrujesz po mieście i patrzysz...i czegoś ci brak
I myślisz,że tam gdzieś to wszystko wygląda nie tak;
Choć tutaj są ludzie i domy... i słońce i wiatr,
A jednak to wszystko,to całkiem odmienny jest świat.

Tylko tam,słońce świeci inaczej niż tu,
Tylko tam słowik śpiewa piosenki do snu,
W jasną noc księżyc puka dyskretnie do bram,
Tylko tam każdy z nas nie jest smutny i sam;
Tylko tam Wisła bije falami o brzeg,
Tylko tam są konwalie i śnieg,
Wiosna kwitnie jaśminem,a jesień pachnąca jak kwiat.
Tylko tam jest twa młodość,twój świat.

W Łazienkach łabędzie są białe i biały jest bez,
Na plantach wiewiórka rozśmiesza dzieciarnię do łez,
Park Stryjski rozbrzmiewa piosenką...znasz dobrze jej
treść

Na górze Trzech Krzyży kukułka odzywa się gdzieś...

Tylko tu,wszystko obce i inne niż tam,
Tylko tu w tłumie ludzi obijasz się sam;
Dzień po dniu mija wolno i dłuży się czas,
Tylko tutaj co noc myśli lecą do gwiazd.
Tylko tu tak ci żal dawnych lat,dawnych dni,
Tylko tu stale Polska się śni...
I powracasz w tym śnie do zburzonych kamienic i bram -
- Tylko tu serca biją jak tam.

Redakcja Czuj-Ducha prosi o nadesłanie pod jej adresem nut do wyżej zamieszczonej piosenki.

Przemysł i Rzemiosło

(Ciąg dalszy)

Kalkulacja rzemieślnicza

Kalkulacją rzemieślniczą nazywamy czynność ustalania i wyznaczania ceny produkcji rzemieślniczej. Podstawą kalkulacji rzemieślniczej jest jedna umiejętność,której nie posiadając,lepiej nie rozpoczynać wogóle samodzielnej działalności. Umiejętnością tą jest sztuka oceniania czasu,jaki zajmie wykonanie danej produkcji,czy danego zamówienia. Umiejętność tę nabywa się oczywiście długoletnim doświadczeniem,ale nauka w tym zakresie jest zawsze potrzebna,na skutek zmian sposobów i metod produkcji. Nie umiejąc ustalić czasu produkcji,rzemieślnik zawsze omyli się podając cenę,bo źle obliczy robociznę i źle obliczy wysokość kosztów produkcji. Najlepszą metodą nauczenia się obliczania czasu produkcji jest dobrze rozwinięty zmysł obserwacji i prowadzenie kart pracy,które pozwolą ocenić jaki pracownik jak długo pracuje przy poszczególnej robocie.

Kalkulacja czasu produkcji jest ważna przedewszystkim w tych wszystkich wypadkach,gdy rzemieślnik musi podać cenę swej produkcji naprzód,gdy oblicza kosztorys swej pracy,lub gdy odbiera cenę swej produkcji z góry.

archiwum harcerskie.pl

Po wykonaniu swej pracy, albo gdy przed wykonaniem rzemieślnik umie określić czas swej pracy - ustala cenę kalkulując 4 zasadnicze elementy:

1. cenę materiału,
2. cenę robocizny,
3. wysokość kosztów produkcji,
4. zysk.

Cena materiału

Kalkulując w kosztorysie koszta materiału rzemieślnik musi podawać koszta rzeczywiste, t.zn. te, które rzeczywiście płaci za otrzymany towar. Konkurując w zakresie swej produkcji może rzemieślnik obniżać koszta materiału przez zakup bezpośrednio u producenta, lub przez taką organizację handlową, która nie podwyższa zbytnio ceny materiału.

Cena robocizny

Ceny robocizny producent nie jest w stanie obniżyć bez szkody społecznej elementu pracowniczego. Producent - rzemieślnik musi jednak w cenie swej produkcji cenę robocizny właściwie obliczyć, ażeby na robociźnie nie tracić. Dla tego kalkulacja czasu wykonania produkcji ma dla niego istotne znaczenie. Musi więc rzemieślnik prowadzić dla poszczególnych pracowników i poszczególnych rodzajów pracy karty rzemieślnicze i karty pracy. Pozwolą mu one na zorientowanie się co do zdolności produkcyjnej poszczególnych pracowników i co do czasu potrzebnego na wykonanie robót. Poznanie tych elementów pozwoli mu w przyszłości na właściwe kalkulowanie czasu.

Odnośnie ceny robocizny rzemieślnik musi jeszcze pamiętać i o tym, że gdy sam pracuje w swoim warsztacie, to własną robociznę wlicza w kosztorys na tych samych zasadach, na których wlicza robociznę tak samo kwalifikowanych innych pracowników pracujących w jego przedsiębiorstwie. Robocizny swojej nie wlicza natomiast do pozycji zysku, a to z tej prostej przyczyny że zysk daje mu założone przedsiębiorstwo, a za wkładaną do przedsiębiorstwa pracę ma normalne wynagrodzenie pracownika. (Dokończenie w nast.numerze.)

archiwum harcerskie.pl

Ze świata Książki

Książka o Warszawie

W Indiach ukazała się w języku angielskim książka p.Wandy Dynowskiej o Warszawie: "All for Freedom - the Warsaw Epic - Wanda Dynowska - Indo-Polish Library - 1946.'

Książkę otwierają,tuż po wzruszającej dedykacji,słowa Gandhiego skierowane do walczącej Warszawy:"Warsaw,s grief is Poland,s and Poland is all afflicted world's". Jest to 36 z kolei tom Indyjsko-Polskiej Bibliotęki,odbity na doskonałym papierze zawiera 217 stron druku i z górą 130 zdjęć.

"Jest to jeśli tak rzec można,zarys "bio - grafii" Miasta,które oddało wszystko za wolność i któremu zapłacono za to nową niewolą;szczytowymi punktami tej biografii serdecznej są dwa rozdziały wielkiej epopeii:obrona Warszawy w 1939 roku i Powstanie w roku 1944.

Z prasy harcerskiej

Jubileusz "Młodych".

"Młodzi" - dwutygodnik wydawany na powielaczu przez Krąg Starszoharcerski (żeński) "Płomień Dżungli" w Indiach,obchodził w dniu 15.VII.1946 jubileusz z okazji ukończenia pierwszego roku. Ot o jak pisze Redakcja:' Młodzi - nasze pismo,naszym zrodzone wysiłkiem,naszym staraniem,trudem,pracą,naszą myślą,tęsknotą,marzeniem. Z natchnień,co niosły z sobą artykuły,z zebrań,gdzie się je osądzało,z nocy bezsennych,spędzonych przy woskówce,czy powielaczu - pismo powstało by żyć... Żyło przez długi rok, lepsze,czy gorsze,lecz żyło.

Z okazji ukończenia pierwszego roku życzymy "Młodym" dalszego rozwoju i jeszcze lepszych wyników . C z u j - D u c h .

archiwum harcerskie.pl

"Po siedmiu latach"

Po wydaniu jednodniowki "Lato idzie" Z.H.P we Francji wydał obecnie następny numer zatytułowany "Po siedmiu latach".

Gros numeru poświęcone jest pracy harcerskiej podczas okupacji, której wyniki można dopiero teraz ocenić. Poza tym znajdujemy tam Sprawozdanie z III-go Walnego Zjazdu Z.H.P.we Francji, który się odbył dnia 12 maja 1946 pod Paryżem, a zamknął siedmioletni okres pracy prowadzonej w szczególnie trudnych warunkach. Czytamy tam:" Sprawozdania wykazały, iż w całym tym okresie organizacja nasza zdała egzamin, że ani na chwilę nie zboczyła z drogi wskazywanej przez Prawo Harcerskie. W tym ciężkim okresie hasło służby Bogu, Polsce i Bliźnim stały się nam bliższe, realniejsze, bardziej możliwe do wprowadzenia w czyn."

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł dha.hm. Białorusa Ryszarda, Komendanta Bat.Harc."Zośka" zatytułowany "Harcerstwo w Kraju w czasie wojny, a zadania i obowiązki harcerskie w chwili obecnej".

Fakir.

JAK ZOSTAŁEM "FAKIREM"

Dawne to dzieje... Nie ze względu na ilość lat, jaka nas dzieli, ale ze względu na obfitość zmian, jakie zaszły od tamtych dni, pogodnych i słonecznych pierwszych dni sierpnia 1939 roku.

Myśl znużona szarzyzną dnia dzisiejszego, czy nieświadomością jutra, jakże często wyrywa się z pod władzy woli i ucieka w te krainy tak dziś nam drogie, krainy wspomnień...

Pociąg na linii Lida-Wilno mknie bezmyślnie przed siebie jak zawsze, obojętny stos żelaztwa pobudzony do życia geniuszem myśli ludzkiej. W przedziałach cisza. Ludzie zmęczeni podróżą, zajęci swymi codziennymi troskami i kłopotami zdają się drzemać w odrętwieniu, a tylko gdzie niegdzie słychać cichy szept rozmów.

Nagle z jednego z przedziałów bucha śpiew.

archiwum harcerskie.pl

Głuszy stukot kół o szyny,napełnia sobą cały wagon, ulatuje przez otwarte okna i szybuje ponad łąkami i polami,unosi się gdzieś w bezkres,gdzieś gdzie nikt go już nie dosięgnie,nikt nie uchwyci.

Wiatr,który dotychczas zabawiał się przebieraniem palcami po strunach przewodów telefonicznych , zdziwiony,że ktoś ośmiela się robić mu konkurencję, zagląda ciekawie do środka przedziału. No naturalnie, harcerze. Pięciu młodych chłopaków śpiewa beztrosko uprzyjemniając sobie i innym czas podróży. Znają się zaledwie od kilkunastu minut,a już się czują ze sobą tak,jakgdyby od dawna przebywali razem,razem pracowali i razem uprzyjemniali sobie wolne od pracy chwile. Zielone i granatowe szmury zdobią ich lewe ramiona. To przyboczni i drużynowi Wileńskiej Chorągwi jadą nad Narocz,na miesięczny obóz - kurs dla drużynowych.

Skończyła się jedna piosenka,potem druga i trzecia,odmawiają już posłuszeństwa zmęczone gardła i płuca,więc zamiast śpiewu zaczyna płynąć ożywiona rozmowa. Wiatr,dotychczas zasłuchany,zapatrzony może w swoje wspomnienia z jakże licznych po świecie wędrówek,oprzytomniał. Potargał im jeszcze na pożegnanie lekko czupryny i uleciał,aby dalej pracowicie przesuwać obłoki na niebie,obracać skrzydłami wiatraków,lub dla igraszki zrzucić komuś z głowy kapelusz,czy wyśpiewać swe troski w cichym szumie listków,które już niedługo pożółkłe opadną na ziemię.

Tymczasem w przedziale toczy się nadal rozmowa. Każdy jest z innej miejscowości,każdy ma coś do opowiedzenia,każdy ciekawie słucha drugiego. Spotkali się przypadkiem w pociągu,ale już czują,że się na tym nie skończy.Jadą przecież na ten sam obóz,a więc już się umawiają,że będą się starali być razem w jednym zastępie...

Tak też się stało. Wśród gwaru i zamieszania pierwszych chwil obozu oni są stale razem,już tworzą zastęp,już zorganizowali sobie swoje własne obozowe życie. Wyłania się kwestia nazwy zastępu i wyboru zastępowego.

archiwum harcerskie.pl

Nie wiem dlaczego wybór pada na mnie. Za godło obieramy sobie "Smoka", który zaraz na drugi dzień stanął u wejścia do naszego namiotu, uwiązany łańcuchem do bramy.

Dni obozowe płyną szybko. Wycieczki, kąpiele, żagle - wszystko zabiera nam cały czas, nie pozwalając myśleć o sobie, ale dając wzamian tę radość życia, która nas wypełnia i promieniuje z nas przy każdej okazji.

Zastęp zżywa się coraz bardziej. Nie wiem, nie pamiętam kiedy po raz pierwszy usłyszałem z ust "moich" chłopców słowa: "Te, fakir, puść tego węża", ale odtąd stale się to słowo "fakir" u nas powtarzało. Powoli wszyscy zaczęli nas nazywać "Fakirami". W końcu doszliśmy do wniosku, że nie ma celu używać nazwy "Smoki", gdy i tak nikt jej nie uznaje i stale zwraca się do nas per "Fakiry".

Pewnego więc wieczoru, przy ognisku uroczyście zmieniamy nazwę i godło zastępu. Smok, który dotychczas wiernie pilnował bramy naszego namiotu, pozostaje tam nadal, ale już tylko w roli stróża. Jego zaś miejsce jako godło zastępu, zajmuje przepysznie wijący się w splotach wąż. Komendant Kursu obrał sobie właśnie za temat do gawędy przy ognisku: "Znaczenie tradycji, obrzędowości i symboliki w pracy harcerskiej", nawiązując ją do mającej się właśnie odbyć naszej uroczystości i kończąc słowami: "A teraz oddaję głos Starszemu z Fakirów". - Trudno, musiałem głos zabrać. Już dzisiaj nie pamiętam, o czym wówczas mówiłem, ale ta nazwa "Starszy Fakir" przylgnęła do mnie już do końca kursu...

Gdy po reorganizacji, zmianie zastępów, zastępowych i godeł rozproszono fakirów po całym kursie, czuliśmy się nadal jedną gromadką i nadal przy każdej okazji chętnie przebywaliśmy razem...

Dzisiaj nie wiem, gdzie się który z Fakirów obraca, ale nadal wybiegam często myślami do tych pięknych "nadnaroczańskich" czasów, kiedy nic nie mroczyło naszego horyzontu. Wiele przecież miałem w swoim życiu obozów, wiele przeżyć harcerskich, może nawet piękniejszych, ale nigdy i nigdzie w ciągu dwu tygodni nie potrafiliśmy się tak zżyć ze sobą, jak wówczas nad Naroczem. A może to dlatego, że to był mój ostatni obóz harcerski w Polsce, że po nim nastąpiły burze i wichury, które

archiwum harcerskie.pl

KALENDARZYK HISTORYCZNY

12.IX.1683. - Zwycięstwo pod Wiedniem.
19.IX.1657. - Polska traci Prusy Wschodnie- traktat welawsko-bydgoski.
23.IX.1809. - Urodzenie się Juliusza Słowackiego.
27.IX.1331. - Bitwa pod Płowcami
27.IX.1605. - Bitwa pod Kircholmem.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

mnie z chłopaka przekształciły w mężczyznę,może dlatego tak lubię wspominać tamte chwile i tak chętnie łączę się myślą z "Fakirami"i podpisuję się chętnie Fakir. Niech to harcerskie przezwisko idzie nadal ze mną w świat,niech mówi,że w tej wielkiej grze harcerskiej jest coś,co nas nawzajem łączy i zbliża; coś,co dwu przed chwilą nieznanych sobie harcerzy zamienia odrazu w przyjaciół najbardziej sobie oddanych; jest coś,co po latach każe nam tak żyć i tak postępować,jakżeśmy się nauczyli wówczas,gdy "nauka była zabawą,a zabawa nauką". Mnie osobiście przygotowała ona do życia i dzisiaj,kiedy mogę to ocenić i pragnę się w jakiś sposób odwdzięczyć,rozumiem,że mogę to uczynić przez niesienie innym szczodrze tego, co sam tak hojnie otrzymałem.

Dzisiaj właśnie pod tym imieniem chcę dalej prowadzić innych już tym pięknym i pożytecznym harcerskim szlakiem,a może doczekam chwili,że na którymś z obozów w Polsce spotkamy się znowu ze wszystkimi "Starymi Fakirami".

Na ich cześć chcę teraz wznieść gromko CZUWAJ!

Fakir

Odpowiedzi Redakcji:

Dh.R.D. - Dziękujemy,zamieściliśmy.
Dh.Zb. - Ten temat nie zainteresuje naszych czytelników, nie skorzystamy.
Dh.Ch. - Nuty "Laleczki"mamy obiecane,ale narazie jeszcze nie mamy.
"Lotos" - Przyjmujemy tylko harcerskie ogłoszenia.

archiwum harcerskie.pl

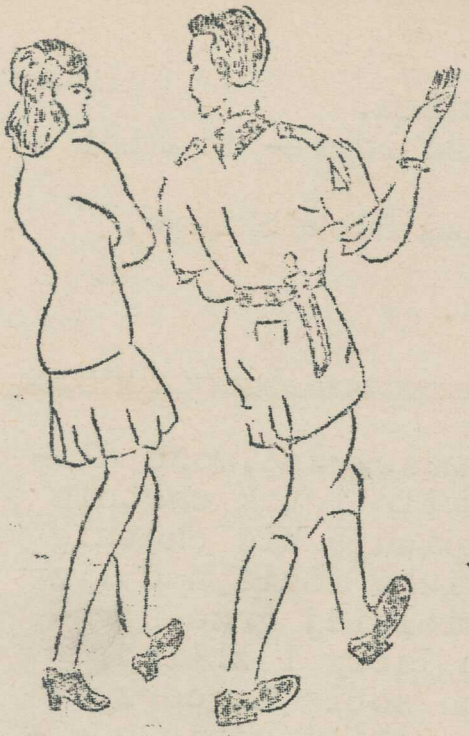

Czy na wozie - czy pod wozem - Zawsze na wesoło !!!

Pytanie: Dlaczego brytyjscy starsi skauci nazywają się "Rovers'ami"?

Odpowiedź: Bo mogą już bez przeszkód jeździć na rowerach.

M.N.

← - Naturalnie my, Starsi Harcerze, pod wieloma względami różnimy się od małych chłopców.
(The Scouter - Nr.8/XL.

Kierownik pracy w Org. Starszego Harcerstwa tylko wtedy będzie stał na wysokości zadania, jeśli żadne problemy Starszego Harcerstwa nie będą mu obce. Zaznajomienie się z niemi ułatwi mu abonament czasopisma:
"WIADOMOSCI STARSZEGO HARCERSTWA"
Numer pierwszy do nabycia w Administracji "Czuj-Duch"
Cena 1 sh.

Zamieszczone artykuły są wyrazem osobistych poglądów autorów
Nadesłanych materiałów Redakcja nie zwraca.
CENA EGZ. 3 d.
W prenumeracie wraz z przesyłką 3 d.

Nakładem Wydziału Wydawniczego
Wojskowej Chorągwi Starszoharcerskiej.
Kier. Red. i Administracji ppor. MASZEWSKI ARTUR.
ADRES: „CZUJ-DUCH" 5 ROYAL TERRACE
EDINBURGH 7.
Telefon: 30681 Edinburgh

For members only. Privy Copy.

PRINTED MATTER

SENDER: „CZUJ - DUCH"
Association of Polish Rovers Scouts in Great Britain
5 ROYAL TERRACE, EDINBURGH 7
SCOTLAND

archiwum harcerskie.pl